

A może jednak z kołami olimpijskimi?

Na jednej ze stron internetowych infokarate.pl zamieszczono rozmowę z Wacławem Antoniakiem, prezesem PZ Karate pt. Bez olimpijskich kół – przeprowadzoną 25.VII.2005 r. przez Wojciecha Szczawińskiego.

Obaj rozmówcy zdają się być zgodni w poglądach odnoszących się do kwestii przyjęcia karate do grona dyscyplin olimpijskich. Podczas kongresu MKOL w Singapurze /lipiec 2005 r./ karate nie zostało włączone do programu igrzysk olimpijskich. Prowadzący dialog nie są jednak tym faktem zbyt przejęci. Ba! Upatrują w tym pozytywnych czynników dla ruchu karate.

Wszak w przypadku stania się karate dyscypliną olimpijską zostanie ono skomercjalizowane, pozbawione będzie idei – tak jak stało się to z judo. Jednocześnie Antoniak wyraża żal za prestiżem, środkami finansowymi, obecnością w mediach, co jest udziałem dyscyplin olimpijskich.

Trudno zgodzić się z takim stanowiskiem obu rozmówców.

Czy się to komu podoba, czy nie Olimpiada jest najbardziej prestiżowym wydarzeniem sportowym na świecie. I normalnym jest to, że za igrzyskami idą ogromne pieniądze. To właśnie igrzyska są szansą dla karate, które zdaje się nie wytrzymywać konkurencji min. z K1, Valetudo, pride, UFS i innymi formami rozgrywania zawodów sztuk walki.

WKF, której członkiem jest PZ Karate – to największa i najsilniejsza organizacja karate na świecie. I to ona ma właśnie największe szanse /wraz z czterema innymi dyscyplinami/ na wejście do programu igrzysk olimpijskich.

Członkostwo w WKF zobowiązuje do realizowania głównych celów tej organizacji, z których jednym z najważniejszych jest wprowadzenie karate do grona dyscyplin olimpijskich. Natomiast z wypowiedzi Antoniak można wnioskować, że pogodził się z decyzją MKOL podjętą w Singapurze, która odnosi się do najbliższych kilku lat, co nie znaczy, że karate nigdy nie zagości na Olimpiadzie. Walkę należy prowadzić do skutku, tym bardziej, że istnieją realne szanse uwieńczenia jej powodzeniem. I taką postawę reprezentują reformatorzy, którzy wierzą w to, iż doczekają się chwili zaistnienia karate w programie olimpijskim.

Swoją postawę zarówno Antoniak jak i Szczawiński starają się podeprzeć autorytetem Gichina Funakoshi'ego, co jest zabiegiem nie zbyt trafnym, a to z tego choćby względu, że stary mistrz żył w innych czasach.

Wówczas Funakoshi był przeciwny rozgrywaniu zawodów sportowych karate, co tak do końca nie jest chyba prawdą, bo to na jego polecenie Masatoshi Nishiyama opracować miał przepisy rywalizacji sportowej.

Skąd taka decyzja starego mistrza? Odpowiedzi upatrywałbym w tym, że Funakoshi znał osobiście twórcę judo Jigoro Kano, który mocno zabiegał o włączenie tej sztuki walki do programu igrzysk olimpijskich. Stąd można przypuszczać, że stary mistrz patrzył dalej w przyszłość karate niż mu się to przypisuje. Tyle moich rozważań historycznych. Wracając do wątku komercjalizacji, to obawy obu rozmówców są bardzo spóźnione, gdyż karate już jest mocno skomercjalizowane, o czym świadczy obecna sytuacja tej sztuki walki na świecie i w naszym kraju. Śmiało można mówić o karatebiznesie, który przejawia swoją działalność we wszystkich aspektach związanych z tą sztuką walki. A początek temu zjawisku dali mistrzowie z Okinawy, którzy /Funakoshi także/ zaczęli propagować karate poza jej obszarem nie zawsze kierując się pobudkami czysto ideowymi - /vide sytuacja ekonomiczna wyspy na pocz. XX w./

Kończąc wyrażam nadzieję, że nowe władze PZ Karate uczynią wszystko – w ramach możliwości -, aby karate stało się dyscypliną olimpijską, czego Im szczerze życzę.

Ryszard Tadyk.